Nr. 257 — We Lwowie, Niedziela dnia 3. Października 1869. — Rok VIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA: kwartalnie 5 złr. 75 centów, miesięcznie 1 " 30 "
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. —; do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.; Szwecji i Danii 6 "; Francji i Anglii 23 franków; Włoch 25 "; Belgii i Szwajcarji 18 "; Turcji i ks. Naddun. 18 "

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej pod liczbą 29. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik: Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Lwów d. 3. października.

(Czas zamknięcia sejmów nieoznaczony. — Z sejmów. — Program czeski. — Zabiegi dyplomatyczne a widmo rzeczypospolitej.)

W piątek podaliśmy za dziennikami wiedeńskimi wiadomość, pochodzącą ze sejmu wiedeńskiego, że namiestnictwo tamtejsze wezwało sejm, ażeby się spieszył ze swemi pracami, gdyż d. 23. bm. mają być sejmy zamknięte a d. 9. listopada Rada państwa otworzoną; aby zaś wynagrodzić sejmy, będą znowu zwołane około Wielkiejnocy. Dzisiaj czytamy jednak w dziennikach wiedeńskich pod d. 30. z.m. następujące sprostowanie: „Koniec sesji jeszcze nieoznaczony. Szef namiestnictwa (w Wiedniu) p. Weber oświadczył dzisiaj na posiedzeniu komisji konstytucyjnej sejmu niższo-austrjackiego, że namiestnictwo w odezwie do niższo-austrjackiego Wydziału krajowego, w której zasięgało jego zdania, kiedyby najlepiej było zgromadzić sejm na nowo, wskazywało wprawdzie, ażeby Wydział przy uchwalaniu tej opinii miał na oku zamknięcie sesji sejmowej na dniu 23. października, ale od tego czasu bynajmniej się w tym względzie z Wydziałem nie znosiło. Taksamo też jest mylnem, jakoby myślano o zwołaniu sejmów na kwiecień, rząd też o nowem zebraniu nic nie wspomniał.“

Zdaje się zatem, że rząd chce zatrzeć złe wrażenie, które pierwsza wiadomość wywołała — z oświadczeń p. szefa namiestnictwa nie wypływa jednak, ażeby ta pierwsza wiadomość nie miała się spełnić.

W sejmie bukowińskim wniesiono d. 28. z. m. petycję bukowińskiej Izby handlowo-przemysłowej do rządu względem zniżenia taryf przewozowych na kolejach galicyjskich. — W sejmie pragskim odrzucono prośby posłów o urlopy. — Dzienniki czeskie donoszą teraz, że dr. Giskra kategorycznie wezwał sejm lublański, ażeby protokoły swoje sporządzał także po niemiecku. Sprawę tę, jak już wiemy, sejm odesłał do Wydziału, gdzie wyjdzie zapewne aż w samym końcu sesji. P. Toman miał oświadczyć, że przyjmie mandat do Rady państwa, gdyby go na nowo wybrano. Do kwestji czeskiej i galicyjskiej przybyła rządowi i kwestja słoweńska.

Mylnie telegrafowano do pism wiedeńskich, że nie marszałek otworzył sejm czeski. Na galerji było próżno, przed gmachem sejmowym zebrała się tylko garstka gawiedzi, preclarzy i t. p. O zamiarach deklarantów niczego nie można się dowiedzieć z pism czeskich. *Narodni Listy* w artykule „Sejm czeski ongi a dzisiaj“ wywodzą z historji, jak powinien wyglądać sejm czeski, i mówią: „Za naruszeniem praw naszej rodzimej konstytucji, nastąpił absolutyzm w całej rzeszy Rakuzkiej. Naszem zdaniem, przywrócenie dawnych praw naszych pociągnie za sobą i konstytucyjność w innych ziemiach Austrji. Bo to, co u nas wydają dzisiaj za konstytucję, to tylko zbiórka kilku nieforemnych a jałowych form konstytucyjnych. Jak bowiem łupina nie jest jeszcze orzechem, tak dzisiejsza konstytucja nie jest konstytucją.“ Z sarkastycznego opisu pierwszego posiedzenia sejmu pragskiego, dowiadujemy się, jak zdaniem Czechów, powinien wyglądać sejm czeski. Powinien go zwołać monarcha listem „królewskim“, a sam monarcha albo kanclerz lub też burgrabia czeski zagaić. Oni też tylko mogą reprezentować rząd w sejmie czeskim. Przedłożenia powinny przychodzić jako przedłożenia królewskie. Nominacje dygnitarzy powinny być w sejmie odczytane.

Politik w artykule „Gdzie teraz stoimy?“ podaje niejako program opozycji czeskiej. Czytamy tam: „Oddawna już spychano nas, tak, żeśmy się na sobie samym ograniczyli. Rzecz naturalna, że przedewszystkiem myślimy o sobie, o krajach korony czeskiej. Gdzież teraz stoimy? Wypadki doprowadziły do tego, że cały naród stoi w najzupełniejszej jedności i zgodności, jako całość jednolita. Ta jedność odbija się przedewszystkiem w najsamowiedniejszej, najwybitniejszej, najsurowszej opozycji przeciw przedlitawizmowi i jego wykonawcom. Ostatnie wybory dowiodły, że ta opozycja jest głównym charakterem dzisiaj całego narodu czeskiego. A jest ona zarazem tak intenzywna, że z sztandar wzięła sobie poprostu zupełną negację wszystkiego, co tylko należy do składu przedlitawizmu. Naród usuwa się od wszelkiej czynności prawodawczej, niema żadnych reprezentantów w władzy wykonawczej, w stosunku do siebie uważa rząd „parlamentarny“ tylko za potęgę fizyczną, tolerowane u niego przez rząd „swobody“ używa do najdosadniejszej i najbezwzględniejszej walki z rządem panującym systemem konstytucyjnym — słowem, z „konstytucji“ robi karykaturę. Ale co więcej, — ponieważ system obecny ma przedewszystkiem wybitny charakter narodowo-hegemoniczny, zaostrzył on jeszcze i zaognił w sposób zaiste straszliwy przeciwieństwa narodowe w krajach korony czeskiej, gdzie już i tak nigdy nie były wyrównane i zagaszone.

„.....Dzisiaj naród czeski nie zna żadnego porozumienia z rządem przedlitawskim, żadnego porozumienia z jego Radą państwa i jego bezgłowym sejmem czeskim. Z n a o n t y l k o p o r o z u m i e n i e z k o r o n ą s a m ą, z p l e m i e n i e m n i e m i e c k i e m w k r a j u; a to porozumienie nie zna żadnych ram konstytucji. Dlatego nowoobrani reprezentanci czescy znowu nie wejdą do sali sejmowej, i uchowają się od tego, ażeby na ich żywem ciele robiono eksperymenta przedlitawskie.“

Sejm kroacki zaczyna podnosić sprawę Pogranicza w duchu, który nie bardzo się podoba centralistom. — Prałat papiezki, ks. Nardi, objeżdża Węgry, ażeby bisknpów węgierskich przychylić dla zamysłów jezuickich co do soboru.

Wiadomość o wyjeździe br. Trautmansdorffa i danych mu instrukcjach, okazuje się zmyśloną. *Kölnische Ztg.* podaje artykuł, co do treści, a w głównych miejscach i co do całych okresów jednobrzmiący z artykułem, nadesłanym do *Pester-Lloyd*, o którym wspomnieliśmy wczoraj. Obecne zabiegi dyplomacji okazują się coraz więcej jako obawy dynastyczne przed możliwą rewolncją francuzką w razie zgonu Napoleona III. Ale jak w bieżącym wieku nic nie pomagają tamy, stawiane przez dynastje ruchom potężnym, tak też niebezpieczeństwo grozi im na razie więcej pośrednio od Hiszpanii, niż bezpośrednio od Francji. Skoro w Hiszpanii utworzona będzie rzeczpospolita, niedługo utrzyma się monarchizm we Włoszech i Francji — i w Niemczech. Słychać już o jakimś umawianym zjeździe króla pruskiego i carewicza następcy z cesarzem austrjackim; słychać o jakiejś konferencji ku ogólnemu rozbrojeniu. W samej rzeczy, tylko rozbrojenie zupełne i zupełne uznanie praw narodowych, a w narodach praw miejscowych, może ocalić wiele tronów od katastrofy. Ludom już się sprzykrzyły udręczenia podatkowe, rekrutacyjne i wojenne, które narodom samym nie tylko na nic nie są przydatne, ale tysiąca ofiar bezowocnych wymagają.

Sprawy sejmowe.

XVI.

Dwa najliczniejsze polskie koła, poselskie tak zwane krakowskie i koło rezolucjonistów, zgadzają się prawie we wszystkich ważniejszych kwestjach bieżących — ale przytem wrogo poglądają na siebie, nie łączą się. Dla czego? Bo w kole krakowskiem jest hrabia Adam Potocki, a w kole rezolucjonistów książę Adam Sapieha, a dwaj ci panowie nie cierpią się nawzajem. Dla czego się nie cierpią? Czy dla różnicy w zapatrywaniach politycznych? Jeżeli hrabia Adam powiedział pierwszy jakie zdanie, to jużci książę Sapieha musi utrzymywać przeciwnie. A jeżeli pierwszy książę Adam wyrzekł jakie zapatrywanie, to przecie hrabia Adam nie może mu przyznać słuszności. A jeżeliby oba wypowiedzieli równocześnie jedno i to samo przekonanie, toż od tego są poplecznicy ich, ażeby dowieść, że białe hrabiego Adama nie jest tak samo białem, jak księcia Adama, lecz różni się mocno i to tak mocno, że jedno jest właściwie białem, drugie właściwie czerwonem.

Wprawdzie książę Adam nie posiada wpływu w kole poselskiem rezolucjonistów i w klubie rezolucjonistów. Na nieszczęście zaś hrabia Adam jest wyrocznią koła krakowskiego. Gdyby obaj w swoich kołach ten sam wpływ przeważny wywierali, przyszłoby może do walki zaciętej. W obecnem położeniu zaś nie przychodzi do starcia, ale nie przychodzi i do porozumienia, i przyjść nie może. *Veto* hrabiego Adama nie dopuszcza zbliżenia się do drugiego koła, gdzie zasiada książę Adam!

Oto jest jedna z przyczyn, dla czego nasz sejm tak rozbity jest na frakcje. Powtarza się to samo co się działo za czasów Rzeczypospolitej!

Donieśliśmy wczoraj o przebiegu rozpraw przedwyborczych w Tarnowie. Z treści mów widać, że obywatele tamtejsi podzielają przekonania, wypowiedziane w programie poselskiego koła rezolucjonistwów, a i pan Koźmian, tylko z tego powodu uzyskał większość, iż oświadczył się za opuszczeniem Rady państwa, gdyby wszelkie usiłowania delegacji okazały się zawodne. Wyborcy odpowiedź pana Koźmiana wzięli za dobrą monetę. Tymczasem zapewne sam pan Koźmian zatelegrafował do *Czasu* trochę odmienne i trochę dwuznaczne oświadczenie. „Na zapytanie, brzmi telegram, czy przypuszcza ewentualność złożenia mandatów przez delegacją — odpowiada (p. Koźmian), że do niczego w tym względzie obowiązywać się nie może, lecz, że tę ewentualność przypuszcza, nie jest to bowiem krok abstencji, ale odwołania się do sejmu!

Oświadczenie to, jeśli wiernie jest streszczone, znaczyć mogłoby i usunięcie się z Rady państwa, a złożenie potem mandatów w sejmie — albo nie usunięcie z Rady państwa aż do końca sesji, a dopiero złożenie potem mandatów w sejmie. Byłoby to więc bardzo zręczne wywinięcie się od stanowczego orzeczenia.

Szkoda, że wyborcy nie przycisnęli pana Koźmiana do bliższego określenia, kiedy i pod jakiemi warunkami delegacja powinna złożyć swe mandaty. Wtedy bowiem wiedzieliby dopiero jakich przekonań wybrali posła.

Dziś tyle tylko wiemy, że tym wyborem wzmocni się jedynie kółko krakowskie.

Dla sofistów „Dziennika Polskiego.“

(*X. Low.*) Dyskusja w klubie rezolucjonistów zaczyna przynosić owoce; organa skrajnych naszych stronnictw, poczynają się cofać lub przynajmniej wykonywać manewry dla zamaskowania prawdziwych swoich celów. Wczoraj wyparł się *Organ demokratyczny* programu federalistycznego, który dr. Smolka przy swojem biurku tak prześlicznie był wypracował; dziś znów organ mam... (przepraszam: *Dziennik Polski*), dziś więc organ dr. Ziemiałkowskiego, umieszcza artykuł wstępny, w którym ze swojej strony znów wypiera się m i n i s t e r j a l i z m u.

Winszujemy szczerze obu dziennikom, winszujemy *Lwowskiemu*, że zaczyna raz przecież trochę myśleć, — *Polskiemu* zaś, że rozporządza piórami tak znakomitych sofistów. Kto się chce uczyć rabulistyki, ten niech czyta, niech studjuje, niech podziwia artykuł *Dziennika Polskiego*. Wszystko-bo w tym artykule obliczone tak po mistrzowsku na wielką publiczność, która pobieżnie czytuje gazety! wszystko zestawione tak misternie, aby i przed krajem się oczyścić i ministerstwu się nie narazić, i do niczego się nie zobowiązać.

Wirtuozyjność tak daleko doprowadzona, zachęca mimowolnie do walki, a walka ta staje się zarazem obowiązkiem dla każdego, kto nie chce, aby przed krajem stawał wilk, a raczej lis, w owczej skórze. Rozmówimy się więc pokrótce z tym panem lisem, rozmówimy się z nim poprostu i bez frazesów. Wszakżeż w pierwszym swoim numerze prosi *Dziennik* tak prostodusznie, aby „go pouczyć, jeśli się myli“. My nie mamy wprawdzie pretensji nawrócić to niebożątko, ale chcielibyśmy, aby kraj słuchał naszej rozmowy i aby potem sądził nas kraj. Zwycięży prawda — dobra wiara zwycięży.

Któż na pierwszy rzut oka odmówi dobrej wiary artykułowi *Dziennika Polskiego*? Wszakżeż *Dziennik* na dowód swojej niewinności przedrukowuje dosłownie cały ustęp swego programu, cały

---

Kronika lwowska.

(*„Trema Byzantium!...“ Tragiczny koniec jednego z botów p. hr. Golejewskiego. Szewcy, którzy robią buty nie na to, aby w nich chodzić. Nowe cucygiery. Ordre de battaille oddziałów powstańczych hr. Gołuchowskiego i p. Gromana. Odstraszający przykład zbyt pilnego wpatrywania się w program mamelukόw. Humorysta w rozpaczy. Biuletyn zdrowia byłego kronikarza „Gazety.“ „Dziennik Polski“ w roli patrjotycznego „Szczoteczki.“*)

„Za Niemen het precz ....!
Koń gotów i zbroja, dziewczyno Ty moja —
Uściskaj, daj miecz....!

Miała słuszność świątobliwa ciocia *Unia* dobrodziejka, dowodząc, że cała ta „e m i g r a n c k a“ agitacja ducha czasu, prowadzi kraj prostą drogą *poste restante* do powstania....

Wczesnem zbarbarubrykowaniem tej bezwstydnej opinii publicznej, której „s p r o ś n e s ł o w a“ tak niemile rażą świątobliwe uszy czcigodnych naszych politycznych Bobikiewiczów, można było jeszcze swojego *Czasu* zaradzić grożącemu nieszczęściu; — dzisiaj jednakże kto wie, czyli już wszystko nie jest zapóźno, i czy będziemy jeszcze mogli dostąpić sylabusowej szczęśliwości, i Lojolowego królestwa, krocząc drogą wolniejszego postępu w owych sławnych jedenastu parach „b o t ó w“, które nam uszyto, a których zalety opiewał nam niedawno tak wdzięcznie w Kołomyjadzie swojej hr. Golejewski.

To prawda, że **bot** nr. 11. nie wytrzymał próby, i pękł natychmiast na grudzie praktycznego zastosowania w sposób tak gwałtowny, że go nawet w Wiedniu niechciano przyjąć do podszycia, no, alež mój Boże, cóż w tem tak bardzo dziwnego....? Jak ów szewc warszawski mogliby nasi majstrzy powiedzieć lwowskim wyborcom:

„Pan Dobrodziej musiał zapewne chodzić w tych butach, a my robimy buty tylko dla tych, co jeżdżą wiedenskim powozem....“

Bądź co bądź niepowinien się był kraj zrażać taką bagatelką, jak to jasno dowodzą, posiłkując się wzajemnie *Dziennik Polski*, *Czas*, *Przegląd*, *Unia*, obie *Pressy*; nowy *Bergerblatt* i inne patrjotyczne dzienniki: nienależało tak szabliście imać się oręża rzucając się zuchwale w żelazny wojenny taniec, którego wynik nie mógłby przepowiedzieć jeszcze w tej chwili sam nawet p. Chrzanowski i tylko ufność w doświadczone zdolności i nienstraszoną odwagą dowódzców może nam dodać nieco otuchy....

Łaskawy czytelnik, który *procul negotiis sztajeramtica rura bobus excercet hebreis* nie wie jeszcze zapewne, co to za niespodzianki knują się w dwójjedynem królestwie Galicji i Lodomerji, i mógłbym mu śmiało pozwolić zgadywać sto razy, — tysiąc razy, — milion razy, a wiem, żeby nie odgadł mojej zagadki, nie sposób bowiem, ażeby mu mogło przyjść na myśl, iż J. E. hr. Agenor Gołuchowski i p. Ziemiałkowski podniosą sztandar „walki o święte zasady, o nieprzedawnione nasze prawa narodowe, w której to walce nie ustąpią ani na chwilę,“ chociażby się to im nieopłaciło żadną wysoką posadą, — walki nakoniec, w której postanowili zwyciężyć lub zginąć!... tak przynajmniej zapewnia *Dziennik Polski*.

Lord Bajron powiada gdzieś, że „klęska wolnych jest zawsze wygraną świata,“ chwalebne więc postanowienie Jego Ekscellencji i wiernego jego Rolanda mogłoby nas ucieszyć niezmiernie, byłoby to bowiem niezawodnie najlepszem z tego wszystkiego, co ci panowie dla krajn zrobić mogą, lub zamyślają, ale — niestety ani J. E. hr. Gołuchowski, ani p. Ziemiałkowski nie zginą dla zasady, naprzód dlatego, że J. E. nie praktykował tego rzemiosła nigdy w swojem życiu, a p. Ziemiałkowski wyszedł już w tej mierze zupełnie z rutyny, — powtóre zaś dlatego, żeby ich w danym razie obroniła gromadka cucyglerów, skupiona około ich sztandaru, a posiadająca owe przymioty, które — według Szylera — uzbrajają zwykłych śmiertelników w taką potęgę, iż walka przeciwko nim staje się niemożebną chociażby nawet: — Bogom !...

Pozostaje nam więc tylko nadzieja, że J. E. hr. Gołuchowski i p. Ziemiałkowski zwyciężą rzeczywiście w tej walce, a nadzieja ta nabiera niejakiej podstawy, wobec gotowości bojowej oddziału stojącego pod ich dowództwem, i znakomitych zdolności jego oficerów.

Łaskawi czytelnicy będą może mogli zrobić sobie słaby obraz znakomitej organizacji tego oddziału, gdy im powiem, że szefem sztabu tej małej armii jest znany taktyk i strategik pan Chrzanowski.

Inne stopnie są poobsadzane niemniej odpowiednio, i tak n. p. jest p. hr. Łoś, na mocy tego coś, co o nim powiedział ktoś, adjutantem, — J. O. książę Sanguszko, znany z biegłości swej w matematyce, rachmistrzem, — p. poseł Wężyk markietanem, a p. Bocheński — kapelanem tego oddziału.

Wyborna organizacja téj małej armii daje jak widzimy dostateczną rękojmię zwycięztwa, mimo to jednakże nie zaspano grnszek w popiele, lecz starano się pozyskać sprzymierzeńców, kn czemu zawiązano już dawniej rokowania z starszym kamerdynerem p. Giskry, i z kuchtą p. Herbsta; a.... jakkolwiek nie zdołano dotychczas jeszcze zapewnić sobie moralnego poparcia znanej Fiaker-Milly, która jak wiadomo, wywiera wielki wpływ na pierwszego ministra, pewnego wielkiego mocarstwa, to jednakże można już na nie liczyć i dzisiaj, p. Bocheński bowiem ręczy, że je uzyska.

Równocześnie z tym oddziałem zorganizował się i drugi pod dowództwem p. Gromana...! Mowa tutaj o pretorjanach *Dziennika Lwowskiego* o *Orle białym*, który w bojowej gotowości rozłożył się już kantonamentem w P i e k l e, u S u p e r l e g o i u C z a r n e j M a r y n i.

Oddział ten złożouy z samych takich demokratów, co mają białe czapki, a czarne podniebienia, oczekuje tylko jeszcze przybycia „b i a ł y c h m u r z y n ó w z o k o l i c y P a r a g w a j u“, którzy pod dowództwem „n i e u s t r a s z o n e g o j e n e r a ł a W i n k a“ zbierają się właśnie w tej chwili pod „m a ś l a n ą w i e ż ą“, aby w połączeniu z nimi wystąpić do walki.

Jeżeli posiłki te ominą szczęśliwie Scyllę, i „n i e u t o n ą“ w Charybdzie, natenczas możemy się spodziewać, iż wkrótce rozpoczną się kroki nieprzyjacielskie, gdzie się bowiem te dwa oddziały zejdą, *dort ist der Feind*; — tak przynajmniej powiada jenerał Bum-bum Grochowalski.

O jakże mi smutno, jakże mi tęskno, że kiedy tak cały naród występuje na pole z orężem, ja tylko jeden nie mogę pospieszyć pod sztandary, zerwałem sobie bowiem oczy zupełnie, patrząc na program p. Ziemiałkowskiego.

Prawem okiem studjując *ordre de bataille* jego oddziału, występującego do walki o święte prawa narodu, a lewem śledząc pilnie akcję jego dyplomatyczną, podporządkowującą interesa narodu pod względy stosowności, zezowaciałem już zupełnie, i patrzę jednem okiem ku Warszawie, a drugiem ku wiedeńskiemu Jeruzalem...!

Z tem kalectwem nie przyjmie mnie już pewno do swego oddziału p. Groman — on, który chce mieć samych ładnych chłopców w swoim pułku.

Będę więc musiał siedzieć w domu, i skubać szarpie z gałganów, — szczęście przynajmniej, że mi materjału pewno nie zabraknie...!

Żart jednakże na stronę, musiałem podupaść i postarzeć się djabelnie, kiedy już na mnie skaczą i kozy.

Kiedy mi wczoraj z „Grajzlerai“ przyniesiono pieprz i sól do tego fejletonu, wyczytałem ze zdziwieniem nazwisko moje na papierze, w którym te ingredjencje były zawinięte.

Był to niedzielny fejleton *Dziennika Lwowskiego*, w którym genialny tromtadratyczny humorysta wziął był mnie i byłego kronikarza *Gazety* za cel swego dowcipu.

Armer Mann, so hört man klagen:
„Muss er denn sein Leben wagen
Um fünf Gulden...?“

Tromtadratyczny humorysta musi mieć niezawodnie żonę i sześcioro dzieci bez utrzymania, kiedy się na tak ryzykowne puszcza przedsiebiorstwa, i dlatego to — jako człowiek bez żółci i bez podszewki, nie zapuszczam się wcale w rozbieranie co też w nim jest z Kadłubka, zadawalniając się przekonaniem, że niezawodnie — — nie głowa.

Z kolegą moim z *Dziennika Polskiego* mogłoby to mu nie ujść tak na sucho, jak ze mną, *Baronek* bowiem nie stracił wcale fantazji, i z twarzy niktby nie poznał, że mąż ten jęczy pod podwójnem brzemieniem szerokiego, rozdeptanego męczennikowskiego pantofla pewnego męża stanu, który znowu z swej strony — *ut fama fert* — zostaje pod różowym, atłasowym pantofelkiem swojej połowicy.

ów ustęp, na podstawie którego oskarzono go o ministerjalizm! Wszakżeż w tym ustępie każdy, kto ma oczy, przeczyta zaraz na początku słowa „system rządów“ rozstrzelonemi czcionkami wydrukowane, przeczyta dalej przy samym końcu słowa „system konstytucyjny“ także wydatnym oddane drukiem! Czyż to nie dowód, że *Dziennik* staje tylko w obronie konstytucjonalizmu jako takiego? Czyż to nie dowód (wyrażając się własnemi słowami *Dziennika*), że w programie jego „jest najwyraźniej w świecie mowa tylko o systemie rządów, o systemie konstytucyjnym, a nie o dzisiejszym gabinecie austrjackim?“

O ty *Dzienniku!*

O ty dzienniku — nieboże, dzienniku tak oczywiście nie-ministerjalny, a tak złośliwie o ministerjalizm posądzony, pojmnjemy elegijne twoje usposobienie, pojmnjemy twój żal, który nawet obcemi językami każe ci przemawiać i po francuzku na potwarców się skarzyć — pojmujemy to wszystko biedny dzienniku, i właśnie na pociechę twoją radzibyśmy ci udowodnić, że masz przecież szczęście w nieszczęściu, że jako dziennik prawdziwie polski, jako organ stronuictwa — według *Pressy* — polskiego, masz także i polskie szczęście: *ein polnisches Glück.* Nie chcesz wierzyć? dowody:

Oto niech powie kto chce, czy to dopiero nie byłoby prawdziwem nieszczęściem, gdyby zecer, który składał wspomniany dopiero co nstęp programu w artykule dziennika przytoczony, gdyby był ten zecer przez pomyłkę lub złośliwość złożył rozstrzelonym drnkiem nie te wyrazy, któreśmy poprzednio zacytowali i na których artykuł *Dziennika Polskiego* tak hasa, a gdyby natomiast rozstrzelił był w środku słowa: „ster rządów“, lub też cały ów okres, w którym te słowa się znajdują! Cóż wtedy? wtedy na dowód wrzekomej nie-ministerjalności dziennika przeczytałby każdy już na pierwszy rzut oka i utkwiłby sobie w pamięci, że w programie tego pisma i jego założycieli znajdnje się następujący ustęp: „Nie widać stronnictwa liberalnego a przychylniejszego autonomii krajów, któreby było dość silnem, ażeby mogło u steru rządów w Austrji zająć miejsce dzisiejszych quasi-liberałów centralistycznych, — ale natomiast reakcja i absolntyzm czekają tylko na obalenie dzisiejszego porządku rzeczy, aby się rozgospodarować na nowo.“

Czyż w ustępie tym nie przebija ministerjalizm? otwarty, niewątpliwy, cyniczny ministerjalizm? Kto mówi o sterze rządu, ten nie ma na oku formy konstytucyjnej, ale gabinet, ministerstwo pana Giskry i Herbsta! Stronnictwo stojące po za Dziennikiem Polskim jest murzynem ministerjalnym, a niech sobie dziennik oblewa tego murzyna całem (jak zechce) morzem, to przecież nie obmyje go w oczach kraju. Inaczej trzebaby zwątpić o rozumie publicznym.

Mimo wszelkiego więc wyrafinowania w nżyciu drukarskich sztuczek, zasługuje program dziennika na zarznt ministerjalizmn, a ministerjalizm ten o tyle jeszcze dla nas wstrętniejszy, że posługuje się argumentacjami pożyczonemi od największych naszych nieprzyjaciół, od jednej i drugiej *Pressy.* Tak jak te patronki germanizacji i centralizmu, tak też i Dziennik, polskim zwany wojuje tem głównie, iż traktuje ryczałtowo kwestję systemu konstytucyjnego i kwestję gabinetu, iż zapomocą kruczków sofistycznych jedno z drugiem miesza i tym sposobem niezbędności *bürgerministrów* dowodzi, wszelki zaś cios przeciwko nim wymierzony jako zamach na konstytucję odpiera.

Tyle co do ministerjalizmu już w programie dziennika przebijającego. W następnym artykule postanawiamy sobie wykazać jak dwa a dwa cztery, że ministerjalna wierno-poddańczość Dziennika polskiego przebija we własnej jego obronie jeszcze daleko jaśniej, niż w samymże programie przebijała.

Niezwykły ten hart duszy, który jest głównym przymiotem mego szanownego kolegi, usposabia mnie dla niego zawsze nader przyjaźnie, a krakowscy dziennikarze mogliby sobie wziąć nieraz przykład z nas budujący, gdy po najzaciętszej polemice, wracamy do domu pod jednym parasolem.

Towarzystwo jego jest mi szczególniej miłe przy winie, być może, że z powodu wina, i dlatego też chodzimy nieraz z sobą razem *in Wein und Austern schlampampen*, przy których to sposobnościach rozmawiamy o polityce i o naszem rzemiośle.

Niedawno temn zeszliśmy się na kolacji n Zorża w bardzo dobrem towarzystwie, był tam bowiem jeden krakowski obywatel, którego nazwiska nie pamiętam, oraz p. Moet et Chandon z Champanii; ci dwaj ostatni — w bntelce.

Baranek był w szalonej werwie.... Żarty za żartami sypały mu się z ust co chwila, w czem też i ja mu pomagałem, o ile mi na to stać było konceptu.

Bawiliśmy się więc wybornie; któżby się bowiem nie był śmiał z nami, słysząc, jak Baranek opowiadał, że powodem wystąpienia jego z redakcji *Gazety* było nie co innego, jak tylko wstręt do forytowania pewnych osobistości, które *Gazeta* w tej chwili forytnje.

Rozochocony powodzeniem swoich krotochwilnych konceptów, jął Baranek gromić oligarchiczno anti-narodowe knowania rezolucjonistów, a wychwalać demokratyzm *Dziennika Polskiego*, czyszczącego z tak patrjotycznym zapałem bnty cislitawskiego ministerstwa, i podniósłszy kielich, począł pardjować „Pieśń konfederatów“ w myśl swojego najnowszego politycznego wyznania.

Początek szedł mu łatwo; z znaną swą a wiecznie świeżą werwą zaczął więc:

„Nigdy z kniaziami nie będziem w aljansach
Ani przed mitrą nie ugniemy szyi...

lecz musiał urwać w tem miejcu, nie sposób bowiem było mu iść dalej za Słowackim, który jak wiadomo powyższe zdanie motywuje.

Aby więc znakomity ten koncept nie zaginął dla potomności, musiałem się podjąć dokończenia tego politycznego wyznania, a uczyniłem to w sposób następujący:

Bo u ministrów my na ordynansach
Słudzy „Austrji!...

Korespondencje Gazety Narodowej.

Praga czeska d. 29. września.

(*K. K.*) Już dawno miałem zamiar obznajamiać was w ogóle z tutejszem życiem politycznem i od czasu do czasu donosić o ważniejszych dziennych zdarzeniach, ale obawa, że zapatrywanie się moje na tutejsze stosunki, nie zawsze podzielać będziecie, wstrzymywała mnie od wykonania onegoż. Spotkawszy jednak w przedwczorajszym numerze *Gazety Narodowej* uwagę, że trudno wam podać dokładny opis przebiegu wypadków w Pradze, poczytałem sobie za obowiązek, wrażeniami miejscowemi z wami się podzielać.

Podczas gdy te słowa piszę, lud, upojony zwycięztwem w walce wyborczej, przeciąga ulice Pragi, śpiewając pieśni narodowe i wznosząc „Slava“ przywódzcom swym. Ale bo też nietylko zwycięztwo stronnictwa narodowego jest zupełne, lecz i rząd, stanąwszy do walki otwarcie po stronie przeciwnej, strasznie się skompromitował.

Już popołudniu było wojsko w koszarach skoncentrowane, a na własne oczy widziałem przed bramą Nową dwie kompanie pułku sanockiego do odmarszu gotowe. Na zapytanie, co to ma znaczyć, odpowiedział mi Rusin od Krosna: „Żydzi się boją, tak mamy *Bereitschaft*“. Postępowanie tutejszego namiestnictwa tylko oburzyć może. Co miało znaczyć skoncentrowanie wojska? Czyż rząd obawiał się, że lud rzuci się do sali wyborczej? Czyż dlatego obsadzono ratusz i przyboczne ulice mrowiem policjantów? Czyżby chciano oczywistą prowokacją w krwi ludu zmyć hańbę klęski? czyż pułki polskie dlatego stoją w Pradze, ażeby, jak przed dwoma miesiącami w Bernie strzelać po ulicach miast czeskich?

Węgrzy wyprosili sobie używania huzarów przeciw zebraniom czeskim, ale my nie mamy takiego wpływu, a żołnierz jest ograniczony.

Lecz nadaremne były zabiegi rządu. Gdy deklaranci zwyciężyli na Starem Mieście, a lud z ulicy, okien i sklepów Starego Miasta i ulic przybocznych wzniósł okrzyk radości, to wojskowo-cywilne namiestnictwo straciło nietylko odwagę, ale i głowę. Stronnictwo narodowe powinno rządowi złożyć adres dziękczynny, rząd bowiem swą agitacją wyborczą zjednoczył naród czeski w jeden silny, przywódzcom politycznym posłuszny, a zatem zwycięztwa pełny organizm. Wybory teraźniejsze posunęły Czechów na drodze narodowej najmniej o dwadzieścia lat naprzód, naród przekonał się o swej sile i śmiało spogląda w przyszłość. Czyż rząd zmieni swe postępowanie? Dzisiejszy wątpię; panowie Giskra i spółka stali się niemożebnymi w Czechach, bodajby korona znalazła mężów, którzyby przekouani o konieczności ugody, zadowolnili naród, nim ostatnie mosty będą pozrywane.

Oprócz dr. Halli, znakomitego profesora wydziału medycznego, partja rządowa nie była w stanie silnych postawić przeciw-kandydatów ani na prowincji, ani w miastach.

Ażeby czytelnikom dać wyobrażenie o kandydatach partji niemieckiej, proszę sobie wyobrazić, że o krzesło poselskie w sejmie galicyjskim stara się w Krakowie p. Merkel, c. k. radca dworu, w Tarnowie c. k. p. Klunker, we Lwowie ś. p. Summer, w Złoczowie p. Wohlfarth i inne tym podobne c. k. pany. Takiemi kandydaturami nietylko że rząd sobie *a priori* przygotował klęskę, ale prawie zdaje się, że *fac totum*, p. Laufberger, i pojedynczy starostowie starali się, by rząd nietylko klęską wyborczą upokorzonym, ale oraz wyśmianym i wyszydzonym został.

Dziwną rolę odegrali w tym boju wyborczym żydzi. Z początku zwolennicy partji kasyna niemieckiego, zastraszeni potem postanowieniem, że Czesi zerwą z nimi stosunki handlowe, powoli zaczęli opuszczać pierwotne proporce, w niektórych miejscach głosowali z partją narodową, gdzie zaś dwóch posłów było do wybrania, to dzielili swe głosy, ażeby wilk był syty i owca cała, gdzie zaś głosowali w duchu antinarodowym, tam natychmiast postanowiono założenie sklepów galanteryjnych, żelaznych i korzennych, jak n. p. w Kolinie na akcje. Sklepy te dostarczą konsumentom tanich i dobrych towarów, akcjonarjuszom dadzą dobre procenta, a najważniejszy rezultat, że zniszczą wrogów narodu.

Praga czeska d. 30. września.

(*KK*) Walka wyborcza wprawdzie ustała, ale nie walka stronnictw. Całe stronnice tak w dziennikach opozycyjnych jako też rządowych pełne są narzekań na terroryzm i agitację wyborczą strony przeciwnej. Ile na tem prawdy i komu tu wierzyć? Mojem zdaniem oba stronnictwa postępowały całkiem naturalnie; trudno bowiem wyobrazić sobie walkę wyborczą bez komitetów wyborczych, bez agitacji stronniczej i bez ubiegania się za głosami; oba stronnictwa pracowały, czyli że nżyję owego wyrazu „agitowały“ z wytężeniem wszystkich sił swych. Czyż wybory w Anglii i Węgrzech spokojniej się odbywają? W Czechach grożono tylko, aby zachwiać przeciwnika, w Anglii przekupywano, a w Wegrzech staczano formalne bitwy; przy wyborze w komitacie Pilis walczyło kilka wsi cepami, kijami, słowem co kto miał w ręku — ale rząd nie był tam jedną ze stron walczących.

Partji niemieckiej, czyli właściwie stronnictwu kasyna niemieckiego w Pradze, nie można za złe wziąć, że mając w Wiedniu sprzymierzonych Herbsta i Banhansa, trzęsła zapomocą nich, jak to jawnie dowiódł telegram dr. Randnitza przez *Narodne Listy* ogłoszony, namiestnictwem pragskiem a właściwie nieświadomym ustaw jenerałem Kollerem, ale rząd powinien dobrze namyśleć się, czy się godzi, powiem: czy mu wolno stanąć otwarcie po stronie jednego stronnictwa, i dać się nadużyć jako narzędzie wtenczas, kiedy jego powaga powinna była być jak największą. Jak dalece ministerjum samo brało udział w walce wyborczej, może posłużyć za dowód, że rekursa niemieckiego stronnictwa, które namiestnictwo tutejsze bojąc się namacalnego pogwałcenia ustaw, odrzucało ministerjum w drodze telegraficznej w duchu stronnictwa kasyna rozstrzygało. Cóż dziwnego, że wobec takiej niemocy namiestnictwa, śmiał dr. Raudnitz, jeneralny reklamator partji rządowej, odezwać się do burmistrza dr. Klaudyego w biurze onegoż: „*Wenn Sie nicht zu unseren Gunsten entscheiden, so gehe ich zum Koller.*“ Cóż dziwnego, że stronnictwo narodowe używało także wszystkich środków, aby zostać zwycięzcą! Czyż miało z założonemi rękoma przypatrywać się i podziwiać gorliwość przeciwnika? To jednak przyzna każdy niezawisły, a ja nim pewnie jestem, nie będąc ni Niemcem ni Czechem, że namiestnictwo, policja i komisje wyborcze nie przebaczyłyby stronnictwu narodowemu najmniejszego nadużycia, najmniejsza nielegalność byłaby powodem protestu. Łatwo krzyczeć: „terroryzm narodowy!“ — ale proszę gdzież fakta? czyż choć przy jednym wyborze protestował komisarz rządowy?

Tyle o wyborach stanowiących bez wątpienia świetny epizod w historji odrodzenia narodowego Czech.

Wczoraj zwołał dr. Rieger posłów czeskich na naradę do resursy mieszczańskiej — trudno mi donieść o szczegółach programu dalszego postępowania partji narodowej; to tylko pewna, że Czesi nie pójdą i tym razem do sejmu na przewrotnej utworzonego podstawie, że jednak chętnie uchwycą myśl ugody, jeżeli jej nie będzie towarzyszyła szykana, i jeżeli wykonawcami jej będą inni mężowie a nie podkomendni kasyna niemieckiego.

Z powodu dzisiejszego otwarcia pół-sejmu czeskiego, odbyło się nabożeństwo w kościele św. Mikołaja, w którem jednak kardynał Schwarcenberg nie celebrował.

O 12tej godzinie otworzył ks. Auersperg, marszałek w towarzystwie jen. Kollera sejm mowami niemieckiemi, przerwanemi ustępem czeskim. Nie podaję wam mów, gdyż doniosło wam zapewne już takowe bióro telegraficzne. Z deklarantów nie widziałem żadnego w sali sejmowej.

Dzisiaj o 10. godzinie przybywają z Wiednia hrabiowie Beust i Taaffe. Czy dlatego, by jako posłowie sejmu czeskiego godnościami swemi podnieść znaczenie sejmu, czy też przychodzą jako radcy korony, aby wrócić krajowi spokój ogólnie pożądany i pogodzić dwa sprzeczne obozy? Bodajby drugie prawdą było — gdyż tego wymaga interes monarchii.

---

10. Posiedzenie sejmowe

z dnia 2. października.

Początek o godzinie 11. min. 20. Liczba posłów obecnych 103. Hr. Mier otrzymał nrlop 8. dniowy. Przystępując do porządku dziennego odczytuje Grocholski sprawozdanie Wydziału kraj. o zmianie §. 11., 13. i 25. sejmowej ordynacji wyborczej. Po przyjęciu wniosku Tarnowskiego, ażeby ten przedmiot traktowano jako naglący, przystąpiono na wniosek Smolki do rozpraw.

Kowalski żąda, ażeby nie powoływano się w miejsce §. 17. na ustawę z d. 13. stycznia br., gdyż to jest zbytecznem, i jedynie potrzebnem w §. 25., gdzie jest mowa o zestawieniu spisu wyborców; zapowiada przeto poprawki.

Smolka jest zdania, że skoro wpierw uznaliśmy potrzebę powoływania się na §. 17., to dziś, gdzie o czas chodzi, nic innego nie pozostaje, jak nie spierając się z ministerstwem, umieścić natomiast powołanie się na ustawę z d. 13. stycznia br., w końcu wnosi przyjęcie całej ustawy en bloc oraz ażeby protokół z dzisiejszego posiedzenia był jeszcze dzisiaj przyjęty i odczytany.

Krzeczunowicz wykazuje, iż powołanie jedynie w §. 25, na pomienioną ustawę nie jest dostatecznem, gdyż prawo materjalne wyborów jest ustanowione w §. 11. i 13., miałby zresztą poprawki stylistyczne, lecz przez wzgląd na czas wstrzymuje się.

Grocholski wykazuje, że ustawa z dnia 13. stycznia nie zniosła §. 17., lecz tylko zmieniła go; rząd inaczej mnsiałby w całej ordynacji zamiast powołania się na §. 17., żądać położenia ustawy z d. 13. stycznia; rząd był podczas uchwalenia ustawy innego zdania, a dziś innego; nie należy się jednak spierać z rządem, gdy wybory za pasem, a miasta mogłyby ostatecznie pozostać bez ordynacji wyborczej; co do żądanego powołania się na ustawę jedynie w §. 25., nie jest to dostatecznem, bo tam mowa jedynie o układaniu listy wyborców w miastach, lecz nie w gminach wiejskich; co zaś do wniosku przyjęcia en bloc, nie można nad nim głosować, gdyż zapowiedziane są poprawki.

Zyblikiewicz oświadcza się przeciw przyjęcin en bloc.

Kowalski cofa zastrzeżenie co do stawiania poprawek, gdyż cel swój jnż osiągnął.

Po odrzucenin wniosku Smolki przyjęcia en bloc, następnje rozprawa specjalna, a gdy nikt głosn nie zabiera, uchwala Izba zmianę ordynacji wyborczej pojedynczemi paragrafami według brzmienia projektu w drugiem, a zaraz i w trzeciem czytaniu.

Wniosek rządowy o terminie ostatecznym do zgłoszenia powinności, podlegających indemnizacji, również takiż wniosek do ustawy w przedmiocie zakładania i ntrzymywania szkół ludowych i wniosek do ustawy o stosunku prawnym nauczycieli tychże szkół, odesłano na wniosek Zyblikiewicza bez czytania, pierwszy do komisji administracyjnej, dwa ostatnie zaś do edukacyjnej.

Wniosek Wydziału krajowego o nadzorach szpitalnych, sprawozdawca dr. Smolka, odesłano bez przeczytania również na wniosek Zyblikiewicza do komisji budżetowej.

Po uzasadnieniu wniosku Krzecznnowicza o pobieraniu kopytkowego przez miasta, w których się odbywają jarmarki i targi, a które funduszów na ntrzymanie dróg nie mają, odesłano do komisji drogowej.

Z porządku dziennego przypadało pierwsze czytanie wniosku rządowego o postanowieniu, gdy poseł ulegnie kondemnacie sądowej, i wniosek Krzeczunowicza o nieodpowiedzialności posłów. Gdy wszakże liczba obecnych posłów wynosiła 102, a do uchwał powyższych przedmiotów, jako zmieniających nstawę, potrzebne są dwie trzecie ogólnej liczby posłów, zatem 114, przeto odłożono je do następnego posiedzenia.

Następuje drugie czytanie wniosku Wydziału krajowego o szkole weterynarji. Sprawozdawca p. Skrzyński.

W ogólnej rozprawie zabiera najpierw głos dr. Mayer, który zarzuca odesłanie niniejszego przedmiotu do komisji administracyjnej, zamiast do edukacyjnej; nie żąda wszakże naprawy tego, gdyż wobec krótkości trwania sejmu równałoby się to przejściu do porządkn dziennego, z czego wynikłaby szkoda dla gospodarstwa krajowego; wspomina więc o projekcie, wypracowywanym przez komisję mieszaną z delegatów fakultetu medycznego i członków Towarzystwa gospodarskiego w Krakowie, i zapowiada odnoszące się do tego poprawki.

Komisarz rządowy zwraca nwagę Izby, iż plan szkoły weterynarji jest ogółowy, że ustawa chce przyznać uczniom patent do wykonywania praktyki pomimo tego, iż nie powiada, czego tam nczyć będą; z tych tedy i tym podobnych niedokładności, trudno, ażeby ta ustawa otrzymała sankcję.

Krzeczunowicz jest zdania, że przypuszczenie, iż pomieniona ustawa sankcji nie otrzyma, nie powinna wstrzymywać Izby od powzięcia uchwały; bo ustawa wyraźnie powiada, że tylko ci mają otrzymać patent, którzy szkołę ukończą, a rząd może tyle zaufać Wydziałowi, że szkołę należycie urządzi, zresztą wiadomo, iż są tacy, którzy i bez patentów praktykę wykonują.

Haller popiera Krzeczunowicza, dodając, że ustawę można uchwalić, i podać do sankcji, a przywodząc przykłady, iż takowa zwykle nie tak rychło następuje, możnaby tymczasem wyrobić plan i do ustawy załączyć.

Zyblikiewicz nie wstrzymuje się od uchwały przez wzgląd na sankcję, ale zmusza go do tego loika, która nie pozwala mu uchwalać coś niewiadomego; przytem przypomina, iż nie należy zbytnio ufać Wydziałowi, gdyż podobna zbytnia ufność do rządu i do byłego namiestnika, który oraz był posłem lwowskim, stała się powodem uchwały okrzyczanego §. 11. ordyn. wyborczej, powziętej przy braku czasu i braku materjałów; w końcu zapowiada poprawki przy rozprawie specjalnej.

Po odparciu sprawozdawcy Skrzyńskiego, iż wydawanie dyplomów można obwarować pewnemi zastrzeżeniami, że trzymać się zbytnio loiki, zaprowadzi nas tam, dokąd zaprowadziło nas w przeszłym roku w sprawie propinacyjnej, t. j. do zwłoki w nieskończoność, wreszcie, że Wydziałowi, któremn powierzają staranie o ludzi, można też powierzyć i staranie o zwierzęta — następuje debata specjalna.

Artykuł I. *We Lwowie będzie założona szkoła weterynarji wraz ze szkołą kucia koni.*

Naumowicz wnosi, ażeby dodać szkoła weterynarji aleopatyczna i homeopatyczna, jako gospodarz albowiem doświadczył skuteczność tego ostatniego sposobu leczenia. Wniosek poparty.

Gross jest zdania, że ten dodatek jest niepotrzebny, gdyż tu nie idzie o rozstrzygnięcie, co jest lepszem, że zresztą jest to przedmiot planu a nie ustawy.

Mayer przemawia również przeciw dodatkowi w interesie nauki, bo sejm nie może się wdawać w motywowania w przedmiotach nauki, prócz tego stoją na przeszkodzie temu i fundusze, albowiem podobna uchwała pociągnęłaby za sobą ntworzenie dwóch klinik.

Sanguszko popiera Naumowicza, bo również jest przekonany, że homeopatja jest tańszą i lepszą dla zwierząt, i nie widzi w takiej uchwale ujmy dla nauki, którą również szanuje. Po przemówieniu jeszcze raz Naumowicza, a w końcu sprawozdawcy, Izba uchwala najpierw artyknł I. Dodatek Naumowicza upada.

Artykuł II. *Zakład ten uznaje się za krajowy.*

Grocholski wnosi zamiast wyrazu zakład, szkoła, i dodanie — publiczna.

Wajgiel proponuje zaś stylizację: Szkoła ta będzie zakładem publicznym.

W ogóle wszczęła się tu drnga utarczka między wersjami: zakład a szkoła, kładąc je to dwa razy po sobie, to przeplatając, to w liczbie pojedynczej, to mnogiej, to znowu koregując się i powracając do pojedynczej. Nie przytaczając dosłownie tej różnorakiej kombinacji i permutacji, ograniczymy się na przytoczenin, iż ostatecznie po próbie i kontrpróbie uchwalono wniosek Wajgla, który nznpełnił pierwotne jego brzmienie dodatkiem: „krajowy“.

„Art. III. Wydział krajowy jest upoważniony do użycia funduszów szkoły kucia koni na zakupno realności, przebudowanie i stosowne urządzenie takowej, tudzież zaopatrzenie szkoły w to wszystko, co dla niej będzie potrzebne. W tym celn upoważniony jest do przedaży efektów, do funduszu szkoły kucia koni należących, i do odbiorn sumy 2.000 złr. w. a. przez Wydział miasta Lwowa pod d. 28. kwietnia 1859 na założenie szkoły kucia koni ofiarowanej.

Zyblikiewicz ze względu na poprawkę, którą zamyśla postawić w Art. IV. wnosi, ażeby w Art. III. opuścić od słów „przebndowania — aż do... „w tym celu,“ albowiem bez przedłożenia poprzedniego planu i kosztorysu tego uchwalać nie można, co, jak ma nadzieję, jeszcze tej kadencji przedłożonem być może.

Krzeczunowicz powątpiewa o tem, i wykazuje, że właśnie z uwagi na tę okoliczność niniejszy projekt tak jak jest do nchwały przedłożony został; wreszcie dodaje, że lepiej jest utworzyć to co można i mieć chociaż początek szkoły, niż trzymać się loiki i nic nie mieć; loika zresztą Zyblikiewicza naraża na martwe leżenie kapitału, a zatem na marnowanie funduszów.

Haller popiera Krzeczunowicza, dodając, że przedłożenie planu już z tego powodn rychło nastąpić nie może, albowiem Wydział nie ma fachowych ludzi, i takowi dopiero sprowadzeni być muszą.

Grocholski wykazuje, iż sprawozdanie Wydziału krajowego zawiera tak plan jak kosztorys, z których pierwszy z natury swojej nie może być szczegółowym, drugi zaś jest najdokładniej przeprowadzony.

Zyblikiewicz wytyka Wydziałowi, dlaczego nie rozpoczął od sprowadzenia profesorów, którym należy polecić przeprowadzenie ostatecznego plann, jeżeli rzeczywiście Wydziałowi na spiesznem wprowadzeniu w życie tej szkoły zależało.

Chrzanowski żąda ażeby w ustępie 3cim art. IV. powiedziano, że Wydział nie jest obowiązany do przedłożenia sejmowi planu.

Dyskusja zamknięta.

Zapisani jeszcze do głosu Krzeczunowicz i Zybilkiewicz, którzy nic prawie nowego nie dodają.

Po odparciu zarzutów przez sprawozdawcę, Izba uchwala Art. III. w brzmieniu przez Wydział proponowany.

Artykuł IV. *Fundusz utrzymania szkoły.*

W miejscu projektu Wydziału krajowego stawia komisja swój, który się tem różni, że wypuszcza z tamtego punkt 3. i 4., które wyliczają dochody niepewne.

Grocholski wnosi, ażeby przystąpić do rozprawy nad ustępem III. tego artykułu.

Chrzanowski stawia tu poprawkę, ażeby dodać, że Wydziałowi poleca się ułożenie planu i „postanowienie."

Mayer stosownie do zapowiedzianej poprawki wnosi, ażeby przy układaniu planu wziąć projekt wspomnionej komisji krakowskiej za podstawę, który przez ludzi kompetentnych, z wszelką sumiennością jest ułożony, i znajduje się w ręku Wydziału krajowego.

Czerkawski do uwag Mayera dodaje, że dotąd mówiono jedynie o planie, a nie wspomniał nikt o statucie, bez którego o utworzeniu szkoły pomyśleć nie można; sprzeciwia się więc tak wnioskowi komisji jakoteż Chrzanowskiego, i wnosi, ażeby przedewszystkiem polecić Wydziałowi krajowemu ułożenie statutu tej szkoły, i przedłożenie tegoż sejmowi do uchwały.

Gross zwraca uwagę Izby, iż należało właściwie po uchwaleniu poprzedzającego artykułu przystąpić do artykułu V., który dalej idzie niż Artykuł III.

Sprawozdawca uznaje, iż jedynie przez zapomnienie przeskoczył artykuł V.

Rozpoczyna się więc rozprawa nad artykułem V., a gdy nikt głosu nie zabiera, poddaje go marszałek pod głosowanie. Okazuje się mniejszość. Sprawozdawca zwraca uwagę, że zapewne zachodzi jakieś niezrozumienie, albowiem gdyby ten artykuł upadł, upadnie cała ustawa.

Chrzanowski protestuje przeciw niezrozumieniu, i twierdzi, że to wynikiem traktowania rzeczy.

Następuje teraz już takie zamięszanie, że sprawozdawca wyznaje w pokorze ducha, iż dalej nie byłby w stanie nic a nic donieść. Musiał to i marszałek spostrzedz, albowiem uznał za dobre zamknąć posiedzenie o godz. 3., tłómacząc, że komisja potrzebuje czasu do porozumienia się i rozpatrzenia, co z tym fantem zrobić.

Poczem sekretarz Tarnowski, odczytuje protokół z dzisiejszego posiedzenia. Marszałek zwraca uwagę Izby, iż już prawie połowa czasu wyznaczonego dla sejmu mija, wzywa przeto komisje do prac. W odpowiedzi na to, zapowiedziano kilka posiedzeń komisyjnych. Przyszłe posiedzenie sejmowe we wtorek o godz. 11.

Porządek dzienny.

1. Dalsze rozprawy o szkole weterynarji;

2. Pierwsze czytanie:

wniosku rządowego o postanowieniu, gdy poseł ulegnie kondemnacie sądowej i wniosek pana Krzeczunowicza o nieodpowiedzialności posłów;

3. wniosku Wydziału krajowego o wywłaszczeniu na cele drogowe;

4. Sprawozdanie Wydziału krajowego:

o przyzwoleniu na pobór dodatków gminnych gminie Bursztyn 45%.

3) gminie Słobódka 30%;

6) gminie Chlebiczyn leśny 38%;

7) gminie Żywaczów 26½%, Probanin 35%, Wierzbowice 30%;

8) gminie Radomyśl ½%.

Kronika.

— **Filie pocztowe** w dzielnicach lwowskich są już od 1. b. m. otwarte.

— **Wypadek miejscowy.** We wtorek pod samą północ gromada włóczęgów opadła w pobliżu figury na górnym Łyczakowie powracającego z za rogatki do miasta izraelitę Juera Halperna, kuśnierza, ułomnego starca, i biła go bardzo dotkliwie, włócząc przytem po ziemi i grożąc zabiciem. Mimo wołania starowiny o pomoc, nikt nie pojawił się na ulicy, aż nadjeżdżający wóz jakiś spłoszył łotrzyków. Udało się też opadniętemu przemknąć aż pod św. Antoniego, gdzie znalazł się wreszcie policjant, który go wybawił — z trwogi, co najwięcej, bo liczne sińce na ciele starowiny były już faktem dokonanym, a nie jest przecie rzeczą dobrej straży bezpieczeństwa ściganie takich, którzy po nocach zaaplikowują przechodniom sińce. Jak się właśnie dowiadujemy, nie jest również rzeczą c. k. Policji dochodzenie wypadku i wyśledzenie sprawców, gdyż mimo *corpus delicti*, jakie poszkodowany uniósł z tego napadu, t. j. swoich sińców i kitli wyrobniczej, którą jeden ze sprawców zgubił w rozprawie zawiniętą w chustkę, i po której przecie łatwo już możnaby wykryć jej właściciela, c. k. Policja lwowska nie może dać poszkodowanemu żadnej satysfakcji, „nie zna bowiem adresu tych włóczęgów — nie wie jak się nazywają i pod jakim numerem ma ich szukać"!

— Dnia 29. z. m. w południe wybuchł pożar w tylnem zabudowaniu domu pod l. 412¼ na żółkiewskiem i został natychmiast przez straż ogniową ugaszony. Ogień miał być podłożony. W tym samym czasie i na tem samem przedmieściu zaczął się także palić dach na domie pod l. 423¼, ogień natychmiast ugaszono i przytrzymano chłopca mocno poszlakowanego o podpalenie.

— **Co do języka urzędowego** przy prokuratorjach w zachodniej Galicji. Krakowski nadprokurator p. Nalepa wydał instrukcję co do języka urzędowego w prokuratorjach, w której nakazuje, aby rejestra, relacje prokuratorów z nadprokuratorem i odwrotnie, odezwy do prokuratorów i t. p. prowadzono ciągle w języku niemieckim. Czegoż nam oczekiwać po tej ciągłej zazdrości naczelnych w kraju władz, po tej małodusznej interpretacji przepisów niby to nam sprzyjających? po tem ustawicznem ścieśnianiu wrzekomych koncesyj nam udzielonych?

— **Wypadki zamiejscowe** W Horodence dnia 17. z. m. Barbara Gęsicka udusiła w nocy dziecię swoje nieślubne i zakopała je obok swego pomieszkania. Tamże dnia 20. z. m. pewien piekarz przy pomocy brata swego i wychowanicy pobił szewca Józefa Kardasza, który z jego żoną miał zostawać w ścisłych stosunkach, tak, że pobity w pół godziny później umarł.

W Kozłowie dnia 22. z. m. dwaj studniarze Ferdynand i Franciszek Kupylowie wraz z pomocnikiem Janem Kwaśniewskim spuścili się do studni, którą tam budowali i wszyscy trzej udusili się tam gazem, który się w studni przez noc nagromadził.

W Białobereskach w powiecie kosowskim znaleziono d. 23. z. m. w stawie zwłoki nowonarodzonego dziecka i przytrzymano kobietę podejrzaną o zamordowanie tego dziecka.

W Pistynie w powiecie kossowskim dnia 27. z. m. Anna Ławruk, żona włościanina, czerpiąc wodę w potoku, dostała paroksyzmu epilepsji i utonęła.

— **Katedra tarnowska** była onegdaj w wielkiem niebezpieczeństwie ogniowem. Z przypadku dotąd niewyjaśnionego zajęły się wiązania dachowe, a stróż nocny dostrzegł z zewnątrz rozpaloną blachę miedzianą pokrywającą kościół i zawiadomił natychmiast miasto o pożarze. Skończyło się na zgorzeniu owego wiązania.

— **Na pamiątkę pogrzebu Kazimierza Wielkiego** wykonał p. Ziembowski w Krakowie nowe medaliki formą i rzeźbą różniące się od dawniejszych. Przedstawiają one z jednej strony twarz króla z napisem dokoła, z drugiej orła piastowskiego z napisem, a są z kruszcu twardego białe i żółte, jakoteż posrebrzane i pozłacane. Główną zaletą ich jest to, iż noszą na sobie więcej cech pamiątkowych i historycznych jak dawniejsze, wykonane kształtem raczej religijnym. *Czas* chwali ich rysunek i odbicie.

— **Czerniowce** dnia 30. września. Pomimo, że u nas czynsze za najem domów są nadzwyczaj wysokie, chciano w Radzie miejskiej dla powiększenia dochodów nowy ciężar włożyć na barki wynajmujących, a to przez zaprowadzenie tak zwanych *Zinskreuzer*; za czynsz n. p. 200 złr. musianoby opłacać po 3 centy od reńskiego, a więc rocznie 6 złr., lecz wniosek ten upadł przy głosowaniu, i przeszedł po nad nasze miasto jak chmura, grad zapowiadająca.

Z nowin doniosę wam, żeśmy na nadzwyczajnem zgromadzeniu Towarzystwa bratniej pomocy w dniu 26. b. m postanowili utworzyć czytelnię; w tym celu rozszerzono statuta, i skoro rząd krajowy da przyzwolenie, tako wa niezwłocznie zaprowadzoną zostanie. — Będzie ona zastosowaną do potrzeb ludności tutejszej, znajdą się dzienniki dla klasy wykształceńszej, jak niemniej i ludowe dziełka do użytku czeladzi rzemieślniczej.

W ostatnich czasach spostrzegać się dają u ludu tutejszego tak zwane sądy doraźne (*Linchjustiz*,) przytoczę wam trzy fakta. — W styczniu b. r. schwytano w Mihalczu złodzieja na gorącym uczynku, właśnie gdy przez okno zapoznawał się z cudzą własnością; nim go doprowadzono do aresztu gminnego, okropnie go skatowano pałkami, w czem odznaczali się włościanie nocną straż odbywający.

Gdy go zamknięto, odwiedzano go ponownie i bito, aż nieborak chcąc ujść dalszemu znęcaniu się wypatrzył chwilę stosowną i na belku obwiesił się. — W tejże samej wsi w sierpniu podczas zabawy niedzielnej zjawił się w karczmie urlopnik, powszechnie złodziejem okrzyczany. Wzięto się do niego; porwano i pałkami przed karczmą ubito. Z tego powodu dziewięciu pociągnięto do odpowiedzialności.

Tak w Wilawczu zabito złodzieja, niepytając czy winien, i z tego powodu śledztwo się toczy.

Czemu przypisać to zjawisko? Oto brakowi moralnego wpływu na lud z usposobienia do bójek skłonny. Ciężkie poszkodowanie ciała na Bukowinie codziennie prawie się powtarza; gdzie tylko chram (odpust) tam kilku pokaleczonych, lub jeden zabity.

— **Szczawnica** dnia 23. września. Z dniem dzisiejszym zakończyła się pora kąpielowa, gdy w inne lata goście bawili aż do końca września w dosyć znacznej liczbie. Nie pomogły wszelkie zaręczenia, że miesiąc wrzesień bywa zwykle najpiękniejszym, że stan ciepła czasem nawet wieczorami dochodzi do 18° R., że prawie we wszystkich innych zakładach równie górskich, pora kąpielowa przeciąga się aż do połowy października; wszystko to nie pomogło do zatrzymania naszych gości dłużej, przyczyną zaś tego nagłego wyjazdu były kilkudniowe deszcze z końcem sierpnia, przyczem Dunajec tak wezbrał, że przez pięć dni nie było żadnej przeprawy. Goście obawiając się, ażeby się to przy tak słotnem lecie nie powtórzyło, prawie uciekali ze Szczawnicy, gdy się tylko przeprawa na Dunajcu, chociaż jeszcze nie bardzo bezpieczna, otworzyła; nawet tacy, co na kilka dni przed deszczami przybyli do Szczawnicy, i ledwo rozpoczęli kurację — pouciekali.

Zeszłego roku, gdy wys. Wydział krajowy poruczył p. Szalajowi, właścicielowi Szczawnicy, ażeby most na Dunajcu do końca czerwca zbudował, tenże wziął się z całą gorliwością do tego, ażeby tę robotę przed końcem czerwca uskutecznić, ofiarował nawet ze swej strony nietylko 1000 złr., ale jeszcze czekać 4 lata na wypłatę należytości obiecał. Wstrzymanie więc tej budowy dla niewiadomych przyczyn, gdy już wszystek materjał był przygotowany, było wielkim zawodem i okropną krzywdą, najprzód dla słabych przyjeżdżających z dalekich stron, z których jedni w miesiącu lipcu z powodu wylewu wody, musieli się przez kilka dni mieścić w Krościenku w nędznych izdebkach, narażeni na wszelkie niewygody lub też przeprawiać się pod Krościenkiem z wielkiem niebezpieczeństwem, którą to przeprawę odchorował nie jeden słaby, przybywszy do Szczawnicy. Tratwa krościeńska bowiem jest tak mała, bezporęczowa, że tylko góralski wózek z parą końmi góralskiemi może się na niej zmieścić. Tratewka ta płynie prawie pod powierzchnią wody na 3 do 4 cali, a przeprawiwszy się na drugą stronę Dunajca, widzi się jeszcze większe niebezpieczeństwo przed sobą, wózek bowiem podtrzymywany przez kilku ludzi, idzie samą krawędzią brzegu wysokiego na sążeń, który co chwila usunięciem grozi, blisko ¼ mili. A że ta przeprawa jest niebezpieczną, najlepiej dowodzi wydany zakaz urzędowy telegrafem przez starostę p. Kurowskiego, ażeby tej niebezpiecznej przeprawy niedopuszczać ze strony urzędu gminnego. Krzywdą było dla tych gości, którzy ciesząc się nadzieją, że przecie przybyli do tego miejsca po długiej podróży, gdzie mają odzyskać utracone zdrowie; a tu po kilku dniach strach, przed zamknięciem z resztą świata wygania ich i niweczy całą ich błogą nadzieję; krzywdą dla mieszkańców Szczawnicy i okolicznych osad, którzy żyją najwięcej z gości, grunta bowiem górskie nie byłyby w stanie wyżywić ich; zresztą krzywdą dla całego kraju, bo grosz nie wychodziłby za granicę, ale pozostałby w kraju i rozchodziłby się na tysiące rąk, nawet w odleglejsze wsie i miasta.

Wspomnieć tu także muszę, że nagromadzony materjał budowlany dla wyżwymienionego mostu, leży i psuje się, któż więc jeżeli nie kraj na tem stratę poniesie, boć użyty do spóźnionej budowy mostu, jako nadpsuty, nie wytrwa tak długo, trzeba więc będzie na nowo sprowadzać materjał, a na to płacić podatki.

Cieszymy się jednak tą nadzieją, że wysoki Wydział krajowy raczy uwzględnić jedno z najcelniejszych zdrojowisk krajowych, do którego tysiące chorych z odległości przeszło 100 milowej przybywa, ażeby odzyskać utracone zdrowie, i nakaże zająć się budową tego mostu jeszcze tego roku, ażeby z początkiem pory kąpielowej na rok przyszły był zupełnie do przebycia gotowy. Równie do życzenia by było, żeby także nakazał przeprowadzić drogę doliną przez Krośnicę i Kluszkowce, gdyż droga prowadząca przez górę czorsztyńską, jest sroma, od ulewnych deszczów często tak popsuta, że się wozy na niej przewracają; szybkowóz tego roku trzy razy uległ temu wypadkowi, szczęście, że prócz przestrachu, nic się gościom nie stało złego.

Na nic tak goście przybywający do naszych wód nie narzekają, jak na złe drogi, męczącą podróż i lichą przeprawę na tujejszym Dunajcu.

— (*M. D.*) **Z pod Brzeżan** d. 29. września. (*Przejście na mozaizm ochrzczonej żydówki*). W c. k. sądzie powiatowym w Podhajcach toczy się obecnie w kwestji wyznaniowej ciekawe śledztwo. Przed kilkunastu laty starozakonni małżonkowie Mendel i Chaje Goldmann, rozwiedli się po kilkoletniem pożyciu, w skutek czego Chaje G. z kilkoletnią córką Taube osiedli w Bokowie. Mendel G. zaś zabrał się do Żołyni w powiecie łańcuckim, osiadł tam stale i przez kilkanaście lat wcale się nie zgłaszał. Taube Goldmann, opuszczona w dziecinnym jeszcze wieku przez ojca, przyjmuje w 20tym roku życia chrzest, i jako Katarzyna Goldmann staje na służbę u dzierżawcy w Kozłowie, u p. T.

Przed rokiem jednak zjawia się Mendel G. z szwagrem swoim a wujem Katarzyny G., Ozjaszem Kitaj, w asystencji żandarma, u p. T. w Kozłowie, i pod pozorem, że Katarzyna G. gdzieś tam kiedyś popełnić miała jakąś kradzież, aresztuje tę ostatnią, a wyprowadziwszy w pole, dostaje od pomienionych żydów, jako nagrodę za przyaresztowanie Katarzyny Goldmann, 15 złr. w. a., i mimo błagania Katarzyny G., by ją odprowadził do sądu, oddaje ją w ręce Mendla G. i Ozjasza K. Ci ostatni wiążą Katarzynie G. ręce i nogi, przywożą do Bokowa, osadzają w ciemnej piwnicy, więżą ją tamże przez 3 miesiące, i różnemi torturami zmuszają nieszczęśliwą do oświadczenia, że powróci do wyznania mojżeszowego.

Wymusiwszy tym sposobem na Katarzynie G. owe oświadczenie, i spisawszy takowe w formie podania, zaprowadzili Katarzynę G. dnia 15. z. m. do prywatnej bożnicy, zkąd jednak takowa przez okno uciekła, a dostawszy się do Podhajec, cały opisany tu fakt do protokołu w sądzie powiatowym tamtejszym wniosła, przyczem ojca Mendla G. i wuja Ozjasza K. o gwałt na osobie jej popełniony zaskarzyła.

Mendel G, który, jak wyżej powiedziano, przez lat kilkanaście ani o wyżywienie, ani też o wychowanie swej córki nie troszczył się wcale, i dlatego prawo ojca do tejże w myśl §. 177 ust. ces. utracił, zasłania się przed sądem powagą ojcowską, a nadto otwartym listem sądu pow. łańcuckiego z d. 5. kwietnia 1868 nr. 1130, upoważniającym go do odszukania i odebrania swej córki Tauby, gdziekolwiekby się takowa znajdowała (tego listu otwartego przy aresztowaniu Katarzyny G. ani żandarm, ani pomienieni żydzi nie okazywali, bo prawdopodobnie go nie mieli), zaś Ozjasz Kitaj, i jakiś nowoprzybrany opiekun Katarzyny G., Ozjasz Feuerwerker, zaprodukowali przed sądem rubrum podania Katarzyny G., którym taż odstąpienie od przyjętego katolicyzmu i przejście do mozaizmu wypowiada.

Prawdopodobnie cała ta sprawa, tak co do kwestji wyznaniowej, jakoteż co do kompetencji ojca Katarzyny G., wytoczy się przed ministerstwo wyznań i sprawiedliwości, dlatego winniśmy przywołać pamięć czytelników na podobne, lecz co do prawnej strony samego faktu, odmienne zdarzenie.

Gdy przed parą laty podczas kadencji Rady państwa, kilkunastoletnia żydóweczka, opuszczając dom rodzicielski w zamiarze przyjęcia chrztu, znalazła schronienie w pewnym klasztorze zakonnic we Lwowie, wtedy liberalni Niemcy narobili z tego powodu w Wiedniu tyle hałasu, że zdawało się, jakoby jakiś nowoczesny Emicho Leiningen z Volkmarem, zagościwszy z Niemiec w cywilizatorskiej misji do naszego kraju, jak przed ośmiu wiekami, ogniem i mieczem tępią plemię Izraela. Wtedy to w Radzie państwa od zgrozy i oburzenia zatrzęsły się senatorskie ławy. P. minister wyznań nie mógł się opędzić przed interpelantami — druty telegrafów, dniem i nocą czynne, nie zdołały ani na chwilę zaspokoić pp. Mühlfelda i Knrandę, — a jakiś finansista obliczył nawet, że reklama owej żydóweczki, ponieważ Rada państwa, zawiesiwszy wszystkie ustawodawcze czynności 35milionowej monarchii, przez 6 dni wyłącznie obradowała nad konstytucyjnym sposobem załatwienia tej kwestji, kosztować miała około 10.000 złr. w. a., t. j. senatorskich diet.

Wiadomo, że owa sprawa wypadła na korzyść reklamanta, t. j. ojca owej żydóweczki, ta ostatnia bowiem aż do chwili opuszczenia rodzicielskiego domu zostawała pod bezpośrednią opieką ojca, który miał staranie o jej wyżywienie i wychowanie, i dlatego pełne prawo ojcowskiej opieki, a nadto owa żydóweczka nie została ochrzczoną, gdy tymczasem w obecnym wypadku rzecz się ma odwrotnie, bo Mendel G. przez zupełne zaniedbanie i opuszczenie swej córki do tejże ojcowskie prawo utracił.

Jesteśmy pewni, że obradujący obecnie Wys. sejm krajowy nie pominie milczeniem tej sprawy, chociaż również mamy przekonanie, że nad nią na wzór Niemców przez 6 dni obradować nie będzie.

— **Zbrodnia w Pantin** żywo zajmuje już nietylko Francję, ale i najdalszy zakątek ziemi dokąd dotrzeć mogła wieść o niej. Tajemniczość z jaką była spełnioną nie wyjaśniła się dotąd; odkopano już i trupa Gustawa Kinka, najstarszego syna, na którego w pierwszej chwili padało podejrzenie, że razem z ojcem, Janem Kinkiem, wymordował nieszczęśliwą rodzinę. Jana Kinka nie znaleziono dotychczas ani żywego, ani martwego; był to jednak człowiek prawy, dobry mąż i ojciec, podejrzenie więc co do niego upada. Uwięziony w Hawrze Tropman, człowiek młody jeszcze, mechanik z fachu, jest już odstawiony do Paryża i przyznaje się do uczestnictwa w tej zbrodni, twierdzi jednak, że głównymi jej sprawcami byli właśnie Gustaw i Jan Kinkowie. Kłamliwemu twierdzeniu temu zaprzecza najdobitniej znalezienie trupa Gustawa Kinka, zdaniem lekarzy, zamordowanego na kilka dni przed resztą rodziny. Tropmana konfrontowano z trupami pomordowanych; okazuje on się bardzo skruszonym i płacze całemi dniami, obstaje jednak przy swoich kłamliwych najwidoczniej zeznaniach. Ze stanu jego wewnętrznego można atoli wnosić, że wkrótce wypowie wszystko. Do tego też czasu odkładamy jasne przedstawienie całego wypadku, pomijając tysiączne pogłoski i przypuszczenia z jakiemi się spotykamy w dziennikach paryzkich i nieparyzkich.

— **Z Sokala.** W niedzielę dnia 16 września odegrano u nas koncert na dochód pogorzelców wsi Zawisznie. — P. Kornelowi Szydłowskiemu, p. T. O. i pannie F. T. za uprzejmy współudział; panu W. Grotowi za bezinteresowne wypożyczenie sali, pp. Ormezowskim za pozwolenie fortepianu niniejszem winne składamy podziękowanie.

Jan Kowszewicz, Włodzimierz Mańkowski.

— **Na wędkę**, szkic powieściowy na tle obecnych stosunków warszawskich, przez Wołodego Skibę napisany, wyszedł w osobnem odbiciu nakładem wydawnictwa *Mrówki*.

Wydawnictwo to kończy właśnie druk powieści Wołodego Skiby p. t. *Kanarki* i wspomnienia historycznego Leonarda Chodźki p. t. *Kazimierz Puławski*.

Ostatnie wiadomości.

W kilku gminach powiatu kotarskiego w Dalmacji, mianowicie w Kriwoszicach, Zupie i Pastrowicach ludność stawiła opór przy poborze do wojska, w skutek czego panuje tam wielkie wzburzenie umysłów. Obsadzono wojskiem te gminy.

Cesarzowa Eugenia wyjechała z Paryża d. 30. z. m. wieczorem, a 12. b. m. przybędzie do Wenecji, zkąd przez Ateny uda się do Konstantynopola.

Król włoski nadał austrjackiemu jenerałowi Fligely, order św. Maurycego, a badeńskiemu ministrowi wojny Beyerowi order Łazarza.

Madrycka Gaceta z dnia 30. z. m. donosi, że bandy powstańcze w prowincji Barcelona poprzerywały koleje żelazne i potworzyły junty republikańskie. Wszystko jednak poszło w rozsypkę po zjawieniu się wojsk rejencyjnych. W Xeres okazywały się dnia 29. z. m. oznaki niepokojów, energiczne wystąpienie wojska zapobiegło jednak zaburzeniom.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 2. października. Cesarz przyjął do wiadomości dymisję Klaudyego.

Praga d. 2. października, 8. godzina wieczór. Kilku posłów czeskich w piśmie do sejmu obstaje przy deklaracji zeszłorocznej.

Florencja d. 2. października. Minister sprawiedliwości oświadcza w okólniku do prokuratorów jeneralnych, iż nic nie ma przeciw temu, ażeby biskupi włoscy wzięli udział w Soborze.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 2. października

	Płacą w. a. zł.	Płacą w. a. cnt.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	251	00	253	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	195	50	196	50
Banku hyp. g. z wpł. 4%	00	00	100	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	85	00	90	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	00	91	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	77	50	78	25
Banku hypot. galic. 6%	88	25	89	00
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	00	93	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	71	75	72	25
„ wk Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	00	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	70	5	76
Dukat cesarski	5	74	5	81
Napoleondor	9	74	9	85
Półimperjał rosyjski	9	85	10	03
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	93
„ papierowy „	1	52	1	53½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	80	1	81½
Srebro	119	50	121	25

(Pozycje II i III: bez kupona bieżącego)

Towary	Korzec waży fnnt. wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do ct.
Pszenica	170	8	50	9	80
Żyto	160	4	80	5	00
Para: Pszenicy	170	00	00	00	00
Para: i Żyta	160	00	80	00	00
Jęczmień	140	4	80	5	00
Owies	100	2	80	3	00
Kukurudza	170	4	75	5	00
Hreczka	140	4	40	4	50
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	75	14	00
Lnianka	150	10	80	11	00
Groch	180	5	00	5	50
Łój	100	31	50	32	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	00	56	00
Spirytus	wiadro	13	00	13	25

Telegrafowany kurs wiedeński

z dnia 2. październ.

	A. W. złr.	A. W. ct.
Renta w papierze	59	80
Renta w srebrze	68	70
Losy z roku 1860	93	50
Akcje Banku nar.	717	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	259	75
Londyn 10 fnt. szterlingów	122	55
Dukat cesarskie sztuka	5	82
Srebro za 100 złr. w. a.	120	00

Kursa z dnia 2. października 1869,

godz. 2. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 90.—. Akcje banku anglo-austr. 274.50. Anglo węg. 92.—. Akcje Karola Ludwika 250.50. Kolej siedmiogrodzka 161.—. Kolej południowa 250.—. Kolej alföldzka 169.—. Kolej państwowa 378.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 199.—. Kolej węg. półn.-wsch. 156.—. Kolej północna 210.—. Kolej Rudolfa 163.50. Kolej węg. wschodnia 86.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 71.60 Losy 1864 r. 114.25. Kolei Nadcisańska 249.—. Usposobienie mdłe.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano.
„ „ „ o „ 5 „ 16 wieczór.
„ „ do Czerniowiec o „ 10 „ 49 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 48 wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc. o „ 11 „ 9 rano.
„ „ „ o „ 10 „ 8 wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa o „ 10 „ 9 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 28 wieczór
„ z Czerniowiec „ o „ 5 „ 21 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 36 wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „ o „ 5 „ 4 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 16 wieczór.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.